Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na środę 5 stycznia 1938 | Nr. 3

Przemówienie noworoczne

p. min. Wład. Raczkiewicza do Polonii Zagranicznej Prezesa Swiatowego Związku Polaków z Zagranicy

Z okazji Nowego Roku prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. min. Raczkiewicz wygłosił w dniu 1. 1. 1938 r. za pośrednictwem Polskiego Radia przemówienie do Polonii Zagranicznej, którego tekst poniżej podajemy. Redakcja.

Rodacy! Dorocznym i od wielu lat utrzymanym zwyczajem na przełomie roku starego i nowego, jako prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy mam dziś możność przemówić do Was z tak drogiej Wam ziemi ojczystej. I składa się tak, że po raz pierwszy przemawiam do Was z Ziemi Pomorskiej, tej ziemi odwiecznie polskiej z jej twardym i wiernym ludem, z ziemi, u której brzegu wyrosło najpiękniejsze dzieło Polski Odrodzonej — Gdynia — nasz symbol pracy prawdziwie twórczej i skutecznej, symbol łączności ze światem i z wszystkimi Wami, gdziekolwiek się znajdujecie. Jeżeli w słowach moich wspominam o Gdyni, tym oknie polskim na świat, to czynię to nie dlatego, aby do licznych hymnów dorzucić jeszcze jedną zwrotkę. Chwalić się jednym sukcesem, to znaczy tyle, co rezygnować z dalszych. A przecież rozbudowa naszego portu to nie wypadek oderwany, nie pojedyńczy wybuch energii dla efektu czy chwalby, ale jedno zrealizowane ogniwo wielkiego, logicznego planu, który przewiduje rozbudowę trwałą we wszystkich dziedzinach naszego życia. I właśnie w roku, który minął, przybrały kształt realny dalsze potężne ogniwa tego planu: powstanie i szybki rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego, znaczny rozwój szkolnictwa dostosowanego do współczesnych potrzeb, budowa nowych dróg i linii kolejowych, ujarzmianie koryt rzek, których niszczycielski żywioł przemienia się na dobroczynną siłę niosącą światło i ciepło. Rozrost tych prac oraz jakże wiele innych godnych zanotowania poczynań przyczyni się do podniesienia poziomu naszego życia materialnego i kulturalnego, zmniejszy a niedługo zupełnie przekreśli sprawę bezrobocia.

W życiu publicznym, obywatelskim, rok 1937 minął u nas pod znakiem konsolidacji narodowej której podstawą jest idea wznioślejsza niż wszystkie programy i hasła, bo idea ta głosi, że „dobro Polski jest najwyższym dobrem każdego Polaka".

Warto przeto u progu nowego roku przypomnieć wszystkim Polakom na całym świecie te akty świadczące o wielkich przemianach, jakie dokonują się w naszym kraju. Każdy Polak zagranicą wiedzieć powinien, że Polska nie tylko ma dynamikę życia, lecz urządza sobie to życie w sposób dojrzały, męski i mądry, wypełniając w szybkim tempie luki spowodowane 150-letnią niewolą. Bo przecież wszyscy razem w ciągłej walce i wysiłku wykuwamy lepsze jutro dla tego, co ze krwi, ducha i obyczaju polskie. Planowość każdego wysiłku, twarda wola doprowadzania planu do najpełniejszej realizacji, rozwaga w poczynaniach — te wszystkie znamiona ludzi prawdziwie dojrzałych i silnych — to przecież znane Wam hasło „wytrwamy i wygramy", bez którego nie można sobie wyobrazić skutecznej pracy w poszczególnych środowiskach polskich zagranicą.

Przykładem owej żmudnej, ale nieustępliwej pracy może być działalność Związku Polaków w Niemczech, który obchodzi właśnie swoje 15-lecie. Piętnaście lat solidarnej akcji, walki z przeciwnościami w postawie pełnej godności, z którą decydujące czynniki nie mogą się nie liczyć, znalazły swe uznanie w deklaracji Rządu Polskiego i Niemieckiego z dnia 5 listopada 1937 r.

Polacy w kraju i zagranicą rozumieją już dziś doskonale, że tak „Naród Polski, jak i polskość jest jedna, jak jedna jest mowa nasza i nie ma tu miejsca na programy w taki lub inny sposób tę polskość określające. Naród Polski jest jeden, jak jedna jest matka niezależnie od tego w jakich słowach ją opiszemy.

I oto mamy do zanotowania radosny fakt: dwie różniące się programem politycznym organizacje robotników polskich we Francji podały sobie ręce na znak, że z jednej matki się wywodzą. To porozumienie uratuje ma pewno wiele dla sprawy narodowej, będąc jednocześnie skuteczną bronią przed propagandą bolszewicką, tak obcą duszy polskiej, byle tylko umocnionej w poczuciu zgodnej wspólnoty. Te same radosne wieści o konsolidacji naszej Polonii i coraz większym uznaniu, jakie sobie w terenie zdobywa, dochodzą również i z innych krajów, jak Argentyny, Brazylii, a wreszcie ze Stanów Zjednoczonych. Utrzymanie jedności i poczucia wspólnoty narodowej nie przeszkadza naszym rodakom w lojalnym spełnianiu obywatelskich obowiązków wobec państwa ich zamieszkania. Świadkami oficjalnego uznania tych wartości byli niedawno nasi rodacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie z okazji uroczystości ku czci Generała Krzyżanowskiego w Waszyngtonie Pan Prezydent Stanów podkreślił, że naród amerykański i polski nieprzerwanie utrzymywały przyjaźń we wspólnej solidarnej walce o ukochany ideał wolności. A Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w orędziu swym wskazał, że pracując dla dobra Stanów Polak w Ameryce staje się godnym następca wielkich przodków, utrwalając dobre imię Polski w świecie.

Są więc znaki i w kraju i poza jego granicami, wskazujące na to, że przy wszelkich warsztatach pracy stoi już nowy typ Polaka, taki, w którym Wielki Nauczyciel Narodu Polskiego Marszałek Józef Piłsudski chciał widzieć nie tylko romantyczną odwagę i bohaterskie porywy, lecz także spotęgowaną wolę czynu, ujętą w karby planowego współdziałania.

Rolą Światowego Związku Polaków jest pomagać w nakreślaniu planów tego współdziałania w środowiskach polskich zagranicą, aby przy kształtowaniu się tego typu Polaka żaden piękny i dobry odruch czy poryw, myśl czy dążenie, nie zmarniało, nie wybuchało, by gasnąć, lecz rozwijało się trwale i owocnie.

Tę pionierską pracę spełniają w pewnym zakresie coroczne Kursy Wiedzy o Polsce i szereg kursów innych w których szkolą się przyszli przodownicy życia kulturalnego w Waszych środowiskich!

Stojąc mocno przy wierze naszych ojców, w pełnym przeświadczeniu, że wiara ta jest jednym z najsilniejszych pancerzy prawdziwej polskości, Związek nasz utrzymuje stały kontakt z Seminarium Zagranicznym w Potulicach, opiekuje się księżmi i klerykami, grupującymi się w Klubach Młodzieży Polskiej z Zagranicy, zaprasza do kraju księży polskich z Ameryki, prowadzi kursy dla Sióstr Zakonnych, nauczycielek polskich szkół parafialnych w Stanach Zjednoczonych i t. d.

Aby studia młodzieży z zagranicy przyniosły jej w Polsce jak najwięcej pożytku, Związek nasz wybudował dla niej w Groniku pod Zakopanem własny ośrodek. Ale ośrodek w Groniku to dopiero początek realizacji nakreślonego planu, którego uwieńczeniem będzie budowa własnego domu Polonii Zagranicznej w Warszawie. I tu, jak w ośrodku, chodzi nam przede wszystkim o stworzenie jak najlepszych warunków pobytu i pracy dla stypendystów Kursu Wiedzy o Polsce oraz dla młodzieży polskiej z zagranicy, kształcącej się w wyższych uczelniach w Warszawie.

Obok pracy wychowawczej i wyrażającej się w omówionej wyżej akcji młodzieżowej w Światowym Związku stale się wzmaga tempo pracy i krystalizują się jej metody w zakresie szeregu zagadnień gospodarczych i kulturalnych. Dla przykładu pragnę unaocznić Wam akcję biura prasowego, tego ważkiego instrumentu łączności z Wami. Dziś już możemy się pochwalić, że nie ma bodaj pisma polskiego zagranicą, któreby nie korzystało z biuletynów codziennych, tygodnika „Polska", a wreszcie z całego szeregu dodatków matrycowych, wydanych przez nasze biuro prasowe.

Na niezmiernie ważnym odcinku książki polskiej, przeznaczonej dla Was — Światowy Związek konsekwentnie realizuje szeroką akcję, która już w roku 1938 winna przynieść żyzny plon. Hasło tej akcji streścić można w jednym, ale jakże wiele mówiącym zdaniu: „Tania i dobra książka polska w każdym polskim domu zagranicą".

Oprócz tej akcji prasowej wzmogła się w minionym roku łączność nasza przez fale radiowe. Audycje stacji krótkofalowej słuchane są przez Was prawie na całym świecie. Mimo, że daleko im jeszcze do doskonałości, liczne a jakże wzruszające listy Polaków zza oceanów świadczą o tym, jak bardzo potrzebują Polacy zagranicą żywego słowa polskiego.

Kończę to przemówienie serdecznym życzeniem aby Nowy Rok był: jak najpomyślniejszy dla całego narodu polskiego, a więc i dla nas wszystkich. Niech przyniesie dużo radości i szczęścia! A szczęściem najwyższym to chwała Polski i poczucie bliskiej wspólnoty każdego serca polskiego z najpiękniejszą i najdroższą nam ziemią. Niech Bóg błogosławi Wam, Waszym rodzinom i Waszej zgodnej pracy w tym nowym 1938 roku.

Zmiana rządu w Chinach

Hankou. Minister finansów i dotychczasowy wicepremier Kung objął stanowisko premiera.

Marsz. Czang-Kai-Szek pragnie się poświęcić jedynie pracy wojskowej. Ma to na celu wzmocnienie chińskiego mechanizmu wojennego. Pozatem ministerstwo marynarki zostaje włączone do ministerstwa wojny, zaś ministerstwo gospodarki objąć ma kierownictwo nad szeregiem nowopowstałych urzędów.

Do gabinetu weszło 15-tu ministrów bez teki, przewódców różnych odłamów politycznych.

200 samolotów sowieckich

na usługach armii chińskiej.

Paryż. Prasa paryska donosi z Chin, że armia chińska rozporządza dotychczas 200 sowieckiemi wielkiemi samolotami wojskowemi. W Hangkau skoncentrowano 60 sowieckich samolotów bojowych. Aparaty te są kierowane przez sowieckich lotników, prócz 10 lotników amerykańskich, którzy wstąpili do armii chińskiej i są stacjonowani w Hankau.

Przygnębiający raport polityczny Ligi Narodów

Bezradność wobec groźnych konfliktów.

Wiedeń. Sekretariat generalny Ligi Narodów ogłosił z okazji Nowego Roku sprawozdanie z czynności Ligi za rok 1937. Raport ten — według informacyj z Genewy — jest bardzo skąpy.

Główną jego część zajmują sprawozdania jedynie tylko o akcji Ligi Narodów, dotyczącej zwalczania handlu żywym towarem i opium, podczas gdy polityczna strona raportu działa poprostu przygnębiająco, stwierdzając jedynie zaostrzenie się w zeszłym roku sytuacji międzynarodowej z powodu wojny w Hiszpanii i wmieszania się do niej mocarstw zagranicznych oraz wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie.

Raport zaznacza, że Liga Narodów sformułowała już wytyczne, mające stopniowo zlikwidować oba konflikty.

Nastroje w Genewie są z początkiem Nowego Roku bardzo pesymistyczne. Genewa oczekuje dalszej ofensywy państw totalistycznych na Ligę Narodów, o ile nie zapobiegną tej akcji dwa mocarstwa demokratyczne, tj. Francja i Anglia.

W dyplomatycznych kołach szwajcarskich przyznają całkiem jawnie, że dzieło Wilsona, Liga Narodów przeżywa obecnie ciężki kryzys. Zachodzi pytanie, czy rok 1938 zlikwiduje ten kryzys, czy też go pogłębi.

Zamachy bombowe w Szanghaju

Szanghaj. Jakiś osobnik położył bombę przed domem prezesa stowarzyszenia kupców ryżu Ku-Szing-Hi, który był jednym z trzech przewodniczących stowarzyszeń obywateli Szanghaju.

Przypomnieć należy, że w dniu 30 grudnia zamordowany został członek jednego z tych stowarzyszeń, Lopahong.

W chwili podłożenia bomby Ku-Szing Hi był nieobecny w domu, w związku z czem przypuszczają, że chodziło tu tylko o ostrzeżenie.

Dwie inne bomby znaleziono w ogrodzie prywatnej rezydencji generalnego konsula japońskiego Okamoty, położonej w koncesji międzynarodowej.

Nowy ambasador Brazylii przy Watykanie

Miasto Watykańskie. Nowomianowany ambasador Brazylii Deandra de Silva złożył Ojcu św. listy uwierzytelniające, wygłaszając przemówienie świadczące o głębokim przywiązaniu do Stolicy Świętej nowego ambasadora, prezydenta Brazylii i całego narodu. W odpowiedzi papieskiej, zakończonej błogosławieństwem i życzeniami Opieki Bożej dla narodu brazylijskiego, głosno brzmiały wyrazy sympatii i ojcowskiej życzliwości dla tego kraju. Po przyjęciu oficjalnym nastąpiła serdeczna rozmowa prywatna i przedstawianie Ojcu św. członków świty ambasadora. Następnie ambasador Brazylii złożył wizytę kardynałowi Pacelliemu i odwiedził bazylikę Watykańską.

Goga wymienia depesze

Rumuński premier ministrów Goga wysłał z okazji objęcia przezeń władzy depeszę do Hitlera, podkreślając przyjaźń rumuńsko-niemiecką.

Kanclerz Hitler odpowiedział telegramem dziękując za wyrazy przyjaźni.

×

Rzym. Między premierem rumuńskim Gogą a Mussolinim nastąpiła wymiana telegramów. W odpowiedzi na telegram rumuńskiego premiera wysłany z okazji objęcia przezeń rządów, Mussolini stwierdza, że nie tylko wspólne pochodzenie łacińskie obu narodów, ale również wiele innych czynników powinno wpłynąć na urzeczywistnienie twórczej współpracy między narodem włoskim a rumuńskim.



Donosiliśmy wczoraj obszernie o nowych przełomowych dla życia wewnętrznego Rumunii zarządzeniach nowego premiera Octawiana Gogi. Na powyższym obrazku widzimy premiera Gogę, wygłaszającego orędzie do narodu rumuńskiego.

Na niezwykłą ważność sytuacji międzynarodowej

wskazują zmiany w angielskiej polityce zagr.

Wiedeń. Nominacja stałego sekretarza stanu w brytyjskim urzędzie dla spraw zagranicznych Vansitarta głównym doradcą Wielkiej Brytanii w sprawach polityki zagranicznej, oraz poruczenie dotychczasowej funkcji Vansitarta Aleksandrowi Cadoganowi, będącemu już od lat 19 członkiem brytyjskiej służby dyplomatycznej, stanowi wedle opinii wydarzenie niezwykle doniosłej wagi.

Informacje ze źródeł angielskich zaznaczają, że przesunięcia na tych ważnych stanowiskach były konieczne z uwagi na coraz bardziej wzrastające znaczenie agend brytyjskiej polityki zagranicznej.

53-letni Aleksander Cadogan rozpoczął swoją karierę dyplomatyczną w Konstantynopolu, pełniąc następnie tę samą funkcję w Wiedniu w r. 1913, a od roku 1928 do 1936 był ambasadorem W. Brytanii w Chinach. Co do dalszej roli Vansitarta słychać, że towarzyszyć on będzie Edenowi w jego podróżach zagranicznych, podejmując sam ważne misje dyplomatyczne zagranicą w rodzaju misji lorda Halifaxa.

Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że zastępstwo agend min. Edena na czas jego urlopu objął sam premier Chamberlain — co wskazywałoby na niezwykłe ważną sytuację międzynarodową w chwili obecnej.

Min. Eden jedzie do Paryża.

Paryż. „Intransigeant" donosi, że min. Eden, udający się na 10-dniowy wypoczynek na południe Francji, zatrzyma się prawdopodobnie w Paryżu, by odbyć rozmowy z premierem Chautemps i min. Delbos.

Tragedia znanego malarza

Zabił swą żonę i popełnił samobójstwo.

Budapeszt. Znany malarz węgierski Desire Szigany zastrzelił z rewolweru swoją żonę, córkę i wnuczkę, po czym popełnił samobójstwo. Szigany miał 54 lata. Szigany miał popełnić potrójne zabójstwo i samobójstwo w przystępie szału na tle głębokiej nędzy i nieuleczalnej choroby jego żony.

Wł. St. Reymont.

SUKA

1)

— Witek! Mój złoty Witek!

Chłopak się obejrzał, źrebaka, na którym jechał, powstrzymał i mruknął:

— Cegój! A gdzie!... To psinorody dopiro, zaro w skodę, kiej swynie!

Pchnął swego konia, obegnał rozpraszające się po drodze i zbożu stado źrebiąt, spędził w kupę i podjechał znowu pod parkan, okalający ogród, gdzie stała dziesięcioletnia może dziewczyna.

— Mój drogi Witek, pomóż mi zejść, mój złociutki, ja się tak boję, jeszcze spadnę — szczebiotała, przytrzymując się silnie ostro zakończonych sztachet.

— A jużci — dostanę ta!...

I obojętnie zsuwał ściągnięte aż do kolan spodnie.

— To podjedź.

— Bez rów?

— Prawda — i spojrzała z przykrością w głęboki rów, idący równolegle z parkanem.

— Niech paninka chyci się słupka okrakiem i tak zjedzie na zimię.

— Jakto okrakiem?

— Loboga z tymi kobitami?... To zawdy nic nie rozumi. Dyć kolanami i tyla.

— Acha! Już wiem, wiem.

Przypomniała sobie Ewkę zjeżdżającą z brogu po słupie.

— Tylko nie patrz, jak będę schodziła.

— Przez co?

— No, nie patrz! — zawołała energicznie, rozczerwieniona i zła, że nie rozumiał dlaczego.

Chłopak drwiąco się roześmiał i odwrócił, a ona książkę trzymaną w ręku rzuciła na drogę, i tak, jak radził, zsunęła się po słupku. Przez rów przeszła i wesoło zawołała:

— Dawaj tu konia, pojedziemy trochę.

Chłopak zaczął się kłopotliwie drapać w głowę.

— Dajże rękę, siądę z tobą, i pojedziemy.

— A jużci, a jak kto obacy i powi jaśnie pani, to co? — mruknął markotnie.

— Nikt nie będzie widział, pojedziemy na łąki, albo do lasu — no, mój Witeczku.

— Kiej się bojem. Jaśnie ociec paninki powiedzieli, że kiej jesce raz zobacą, co z paninką jezdze, to mi taką frycówkę sprawią...

— Nie będzie wiedział, dajże rękę, już ci podaruję wstążkę czerwoną do koszuli.

Chłopak zmiękł. Ledwie bosą nogę wyprężył poziomo jak strzemię i rękę podał, już dziewczyna siedziała przed nim, chwyciła się grzywy i biła bosemi, w pantofelkach tylko nogami po bokach źrebca. Witek jedną ręką przycisnął ją do siebie, drugą klepnął w kark konia, zawrócił, gwizdnął, uderzył piętami — i polecieli, jak wiatr, drogą ku łąkom leżącym niżej, pomiędzy parkiem a lasem.

Dziewczynie oczy i usta aż się śmiały z radości ogromnej, przenikał ją prąd jakiejś dzikiej energii, i porywała szalona żądza ruchu, powietrza, krzyków; unosiła się na koniu i rwała naprzód. Twarz jej pałała, włosy się trzęsły zwichrzone, przed oczyma tylko migała przestrzeń. Nie mogła złapać tchu, chwilami kołowało się jej tak w głowie, że prawie traciła przytomność, ale pobudzała źrebca do wciąż szybszego biegu, pokrzykując zuchowato: Hop! hop! i lecieli. Witek trzymał ją mocno, bił źrebca piętami coraz częściej i rozpalony jazdą krzyczał głośno! Hop! hop!...

— Hop! hop! — odkrzykiwała wesoło i, jak przyrośnięta do konia, rozwichrzona jazdą, szczęśliwa, z przymkniętemi oczyma, rzucała się w przestrzeń. Przelecieli łąki, nie widząc ludzi, koszących trawę, przepłynęli w bród rzekę i znowu lecieli polami, na których zboża stały w kłosach, ugorami, pełnemi stad i wesołych nawoływań pastuchów — lecieli bez tchu i pamięci, aż im ściana olbrzymiego lasu zagrodziła drogę, a zmęczony źrebiec zaczął zwalniać biegu i rozpierać się. Na skraju lasu Witek konia wstrzymał i zeskoczył na ziemię, dziewczyna zrobiła to samo; wzięła go za rękę, on konia za grzywę i poszli w głąb lasu. Cisza mroczna ich ogarnęła i majestat jakiś potężny. Wybrali sobie niewielką, pokrytą mchami polankę, i siedli odpoczywać. Dziewczyna spotniałą twarz wycierała fartuszkiem, a Witek położył się na brzuchu i sapał. Przysunęła się bliżej do niego, bo las tak zaszumiał, że ją przeniknął niepokój. Żółtawe pnie sosen, niby tysiące kolumn, podpierających zielone sklepienia, stały bez ruchu, dołem mchy złotawe, miękkie jak jedwab, rozścielały się niby kobierce, a gdzie niegdzie wachlarze paproci drżały, poruszane nieznanym powiewem. Słońce słabe przeświecało przez gałęzie i kładło nikłe, złotawe plamy arabesek na mchy i jasno-zielone liście leszczyn. Żywiczna woń lasu przepełniała im piersi, a ten spokój, panujący dokoła, onieśmielał tak, że długo siedzieli w milczeniu, nasłuchując, bo w dali gdzieś kuł dzięcioł zawzięcie, przyczepiony do sosny, to znów wrona z krakaniem przeleciała nad lasem, to śpiew kosiarzy doleciał słabem echem z łąk, to jakieś pokrzyki wesołe leciały po lesie. Taka była chwilami cisza, że słyszą szelest spływających na ziemię długich, złotawych szpilek sosnowych. To znowu stado srok nadleci ze skrzekiem, kłócą się, aż las kipi wrzawą, i odlatują; to żuk przeleciał z brzękiem lub poszczoła za kwiatem; to wiewiórka zachrupoce zeszłorocznemi szyszkami, to wiatr zaszemrze w koronach, skłóci harmonię, aż się pochwieją przez chwilę olbrzymy w poważnym rozhoworze. I znowu cisza. Świetlane pęta wsiąkają w zieleń i niby złoty haft plamią bursztynowe pnie sosen.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ukraina sowiecka bez premiera

Wśród 11 republik sowieckich, tworzących ZSSR., najbardziej zaognione stosunki panują na Ukrainie. Masowe procesy polityczne, które miały miejsce w ostatnich miesiącach na Ukrainie sowieckiej oraz surowe zarządzenia i gromadne czystki władz centralnych, nie zdołały wnieść uspokojenie i odprężenia. Cały szereg wybitnych komunistów ukraińskich znalazło się w więzieniu pod szablonowym już oskarżeniem uprawiania kontrrewolucyjnej akcji separatystycznej. Żelazna miotła NKWD. nie oszczędziła najwyższych funkcjonariuszy państwowych ukraińskiej republiki radzieckiej. Jak wiadomo, na tym tle popełnił samobójstwo premier Ukrainy sowieckiej Panas Lubczenko w dniu 30-go sierpnia 1937. W kilka miesięcy potem został aresztowany jego następca na stanowisku przewodniczącego rady komisarzy ludowych republiki ukraińskiej Bondarenko. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że ukraińska republika sowiecka posiadała wszystkiego czterech premierów. Od r. 1920 do 1923 szefem rządu Ukrainy sowieckiej był bułgarski komunista Christian Rakowski. W tym bowiem okresie Lenin, pomimo swych deklaracyj o wolności narodowościowej nie mógł znaleźć odpowiedniego kandydata na najwyższe stanowisko w republice ukraińskiej wśród komunistów ukraińskich. Nie ufa on nawet tym ukraińcom, którzy przyłączyli się do ruchu komunistycznego. Rakowski w r. 1923 mianowany był ambasadorem sowieckim w Paryżu i Londynie, potem zaś został odwołany i aresztowany jako opozycjonista. Jako jego następca na stanowisko premiera Ukrainy sowieckiej mianowany był Ukrainiec Włast Czubar. Był on posłusznym narzędziem w rękach moskiewskiego Politbiura i po 10 latach, po spełnieniu swej roli dekoracyjnego Ukraińca, który miał nazewnątrz zamanifestować rzekomą samodzielność Ukrainy sowieckiej, został on przeniesiony do Moskwy na stanowisko zastępcy premiera ZSSR. Mołotowa. Czubar był jedynym z 4-ch premierów Ukrainy, który zdołał zrobić karierę polityczną, spełniając wszystkie rozkazy Moskwy. W r. 1923 stanowisko premiera Ukrainy sowieckiej objął Panas Lubczenko. Popełnił on, jak zaznaczyliśmy, samobójstwo w sierpniu 1937 r. Wreszcie czwarty premier Ukrainy sowieckiej Bondarenko został aresztowany w październiku 1937 i — według pogłosek — rozstrzelany jako wróg ludu.

Od chwili aresztowania Bondarenki urząd premiera Ukrainy sowieckiej pozostał nieobsadzony dotychczas. Moskiewskie koła rządowe zbyt obawiają się zaognionego terenu ukraińskiego i dlatego też dobór kandydata jest utrudniony. W ten sposób ukraińska republika radziecka nie posiada dotychczas szefa swego rządu. Z jednej bowiem strony moskiewskie Politbiuro chciałoby mianować na to stanowisko komunistę o nazwisku ukraińskim, aby zachować pozory istnienia Ukraińskiej republiki sowieckiej, z drugiej zaś strony fermenty wśród komunistów ukraińskich na tle zagadnienia narodowościowego są zbyt wielkie, aby można było odnaleźć kandydata, któryby nie zawiódł nadziei moskiewskich wielkorządców. Kreml jest w kłopocie — nie może zdecydować się na żadne posunięcie na odcinku ukraińskim. Represje w potaci licznych aresztowań i rozstrzeliwań trwają w dalszym ciągu na Ukrainie. W dalszym ciągu panuje w tym kraju naprężenie. Jest to najbardziej wymowne świadectwo przewrotności sowieckiej polityki narodowościowej, głoszącej nazewnątrz hasła wolności ludów, a gnębiących w niewoli szereg wielkich republik narodowościowych, posiadającej przeszło 30 milionów ludności. Ukraina sowiecka może stać się zarzewiem nowych walk i wydarzeń.

Woroszyłow jedzie na Daleki Wschód!

Ryga. Moskwa nie zajęła jeszcze stanowiska wyraźnego wobec zatargu chińsko-japońskiego. Przeciągająca się wojna zmusza rząd nankiński do szukania bardziej czynnej pomocy u Sowietów, które swoją drogą zwlekają z decyzją, domagając się od marsz. Czang-Kai-Czeka utworzenia w Chinach wspólnego frontu Kuomintangu i komunistów. Rząd nankiński niecierpliwi się i odwołuje swego dotychczasowego ambasadora w Moskwie, Czang-Ting-Fu, oraz wysyła jednocześnie do Sowietów syna twórcy rewolucji chińskiej, Sun-Jat-Sena.

Sun-Fo, któremu powierzona została misja wyjaśnienia rozmiarów pomocy, na jaką Chiny mogą liczyć ze strony Moskwy. Z drugiej strony zamianowanie i przez Sowiety nowego ambasadora w Chinach, który miał już przybyć w tych dniach do Hankou, świadczy o tym, że Moskwa również bada sytuację.

Ostatnio w Moskwie twierdzą, że rząd sowiecki uzależni swe stanowisko wobec wojny chińsko-japońskiej od wyników zamierzonej podróży marsz. Woroszyłowa, komisarza obrony, na Daleki Wschód. Woroszyłowi mają towarzyszyć szef sztabu głównego armii czerwonej Szaposznikow oraz dowódca floty sowieckiej Wiktorow. Celem podróży będzie zapoznanie się ze stanem armii i marynarki wojennej na Dalekim Wschodzie, oraz z innymi przygotowaniami wojennymi, czynionymi przez Sowiety od dłuższego czasu we wschodniej Syberii we Władywostoku. Podróż powyższa ma posiadać cele polityczne, mianowicie pobudzenie marsz. Czang-Kai-Czeka do dalszego oporu, w nadziei, że Moskwa przyjdzie mu w najbliższym czasie z czynniejszą pomocą.

Każdy oficer — szpiegiem

Rząd sowiecki wydał charakterystyczne rozporządzenie, przewidujące specjalne przeszkolenie polityczne oficerów armii czerwonej, celem spotęgowania czujności armii czerwonej oraz łatwiejszego usuwania z jej szeregów „wrogów ludu".

Każdy oficer armii czerwonej będzie musiał odbyć kurs szpiegostwa politycznego, w czasie którego oficerowie będą zaznajomieni dokładnie z sytuacją polityczną państw zagranicznych, a w szczególności sąsiadujących z Rosją Sowiecką.

Komentarz wydany do tego rozporządzenia zaznacza, że kurs szpiegostwa jest potrzebny dla oficerów czerwonej armii, aby w ten sposób obrońcy ojczyzny poznali niebezpieczeństwo zagrażające Rosji sowieckiej ze strony ich antykomunistycznych sąsiadów.

Polacy na Litwie

nie brali udziału w zabawach sylwestrowych.

Wilno. Z pogranicza polsko-litewskiego donoszą, że ludność polska spędziła dzień noworoczny przeważnie w kościołach.

W Kownie i w miastach powiatowych kościoły były przepełnione. Modlono się żarliwie za pomyślność Nowego Roku, gdyż sytuacja ludności polskiej w Litwie znacznie się pogorszyła w roku 1937.

Polska młodzież akademicka również nie brała udziału w zabawach sylwestrowych. To samo zresztą uczyniły różne stowarzyszenia polskie w Litwie.

Złośliwy żart Lessinga

Pewnego razu siedział Lessing z kilkoma paniami przy stole i zauważył, że siedzący naprzeciw niego pan potrącał dość silnie łokciami siedzących obok niego przy stole gości. Lessing zwrócił się do niego i powiedział: „Wygląda pan na człowieka z wybornego towarzystwa". „Jak to, to pan mnie nie zna?" — odpowiedział zapytany. „Ależ to nie o to wcale chodzi" — odparł Lessing — „ja chciałem tylko zauważyć, że jest pan w świetnym humorze".

Dziennikarze zagraniczni

pod obstrzałem artyleryjskim

Havas donosi z Saragossy: W odległości 10 km od Teruel grupa korespondentów zagranicznych, która obserwowała przebieg natarcia wojsk gen. Franco, w składzie 11-tu dziennikarzy na samochodach, dostała się pod ogień artylerii rządowej. Ciężki pocisk artyleryjski trafił w jeden z samochodów. Korespondent "New York Weekly" Johnson, trafiony odłamkiem pocisku w piersi i brzuch, został zabity na miejscu. Korespondent „Reutera Richard Sheepshanks został ciężko ranny i wkrótce zmarł. Korespondent „Associated Press" Edouard Neil jest ciężko ranny.

Jak sądzą, uda się uniknąć amputacji nogi. Korespondent „Timesa" Har Philby został ranny drobnymi odłamkami pocisku w głowę i po opatrunku zdołał powrócić do Saragossy wraz z ocalałymi kolegami.



Na powyższym obrazku widzimy triumfalne wkroczenie wojsk japońskich do Nankinu.

„Kiedy Kanclerz pojedzie do Rzymu?

Rzym. Zapewniają tu, że Kanclerz Hitler z początkiem maja odwiedzi oficjalnie stolicę Włoch w związku z uroczystościami, przypadającymi w rocznicę ogłoszenia Imperium Włoskiego. Rada miejska Rzymu postanowiła przyjąć gościa niemieckiego w sposób równie uroczysty, w jaki przyjęty został Mussolini w Berlinie. Postanowiono wybudować prowizoryczny dworzec w pobliżu dworca Ostii, co umożliwi przemarsz olbrzymiego pochodu wzdłuż Awentynu, gdzie będą ustawione bramy triumfalne aż do Placu Wenecji. Hitler zatrzyma się w Pałacu Doria na Corso, gdzie swego czasu mieszkał cesarz Wilhelm.

Dla Rumunów rozpoczyna się nowe życie

Bukareszt. Król Karol wygłosił przez radio przemówienie do narodu rumuńskiego.

Monarcha zaapelował do narodu, aby każdy obywatel, udzielił pomocy koronie i rządowi w dziele zjednoczenia kraju. Król wyraził ufność, że naród rumuński czeka wielka przyszłość.

„W chwili, w której dla Rumunów rozpoczyna się nowe życie — oświadczył król — pragnę raz jeszcze powtórzyć, że podzielam Wasze troski, Wasze radości i Wasze nadzieje."

W zakończeniu król dał wyraz swym uczuciom wobec wojska i młodzieży, po czym złożył narodowi rumuńskiemu życzenia noworoczne.

Król także tego nie wie

Król szwedzki Oskar II zwiedzał pewnego razu szkołę żeńską. Przy tej sposobności zwrócił on się do jednej z uczenic i zapytał ją, którego z królów szwedzkich uważa za największego. Król Gustaw Adolf i Karol XII odpowiedziała bez namysłu. Oskar II odpowiedziała druga. Król Oskar II ledwie zdołał wstrzymać się od śmiechu i zapytał ją dlaczego jego zasługi uważa za największe. Dziewczynka długo namyślała się, a w końcu zaczęła łkać i powiedziała, że nie wie. Król pogłaskał ją po głowie, uspokoił i powiedział: „Nie łkaj maleńka, bo tego to i ja nie wiem".

673 klasztory

„znacjonalizowano" w Sowietach

Moskwa. Podług danych zaczerpniętych z oficjalnego organu wojujących bezbożników „Bezbożnik" (nr. 10), od chwili wybuchu rewolucji październikowej po dziś dzień zamknięto ogółem w Rosji sowieckiej 673 klasztory. Majątki klasztorne zostały całkowicie skonfiskowane przez rząd. Dzięki tej konfiskacie czerwone władze Rosji zyskały 1 655 080 hektarów ziemi i gotówkę w sumie 4 247 667 520 rubli. Prócz tego „znacjonalizowano" 84 klasztorne gospodarstwa rolne, 436 mleczarni, 602 wielkie obory, 1112 mniejszych gospodarstw rolnych, 311 ośrodków pszczelniczych, 704 przytułki i 277 sanatoriów i szpitali dla dzieci.

Dalej wykazuje ten sam „Bezbożnik", że jeden tylko komisariat wojny przejął 188 gmachów klasztornych, 287 budynków klasztornych podzieliły pomiędzy siebie inne komisariaty sowieckie. Reszta została oddana do użytku komunistycznych organizacyj.

Dowcip Bismarcka

Gdy Bismarck już po raz drugi zgłaszał cesarzowi Wilhelmowi I swoją dymisję, cesarz robił wszelkie wysiłki, by go zatrzymać. Jednak nie udawało mu się to i w końcu, by zatrzymać Bismarcka zaczął przytaczać wszelkie możliwe, mające mu przemówić do przekonania przykłady. Wreszcie powiedział: „Niech pan patrzy. Ja naprzykład jestem o całe osiemnaście lat od pana starszy, a jeszcze dosiadam konia. Tak, odpowiedział Bismarck, ale to już tak zawsze jest, że jeździec dłużej wytrzyma, niż koń."

KRONIKA

Kalendarz dnia

5 Styczeń

Środa

Telesfora p. m., Emiliany.
Słowiański: Włościbora.
Słońca wsch. 7.45, zach. 15.38.
Księżyca wsch. 9.03, zach. 19.59

Historia podaje:

1412. Urodziła się Joanna d'Arc we Francji.
1796. Austriacy zajmują Kraków.
1918. Zajęcie Wilna przez bolszewików.
1919. Bohaterskie walki powstańców wielkop. i zajęcie miasta Moroczy.

Przysłowia:

Styczeń — do pieca się przyczyń.

Rozmaitości:

Pod względem obszaru Polska jest na 6-stym miejscu w Europie.

Rady praktyczne:

Sól ożywi dogasający ogień.

Aforyzmy:

Małżeństwo jest dwuosobowym parlamentem, w którym podczas głosowania kobieta ma zawsze większość.

Wesołe drobiazgi:

Pozory mylą.

— Pańskie radio wspaniale gra!
— Ależ to nie radio, to nasz nowy odkurzacz elektryczny.

— **Dalsze zapomogi dla rodzin z licznym potomstwem.** Sekretarz stanu przy ministerstwie finansów ogłasza w „Völkischer Beobachter" bliższe szczegóły w sprawie zapomóg dla rodzin, posiadających liczne potomstwo. Wedle danych sekretarza stanu Reinhardta wyznaczył rząd na zapomogi dla nowożeńców i zapomogi na dzieci okrągłe 250 milionów marek. Do tych 250 milionów dochodzą rocznie z dniem 1 kwietnia br. począwszy dalsze 270 milionów mk. Zapomogi na dzieci otrzymają pracobiorcy, których pobory nie przekraczają 7200 mk. rocznie. Dotychczas wynoszą stałe zapomogi na dzieci 10 mk. miesięcznie za 5 i każde dalsze dziecko poniżej lat 16. Z dniem 1 kwietnia br. zapomogi będą wypłacane już za trzecie i czwarte dziecko po 10 mk. miesięcznie a za każde dalsze dziecko po 20 mk. miesięcznie.

— **5400 nowych mieszkań w Prusach Wschodnich.** Urząd statystyczny ogłasza bliższe dane w sprawie budowy mieszkań w ubiegłym roku. Wedle tych danych wybudowano w Prusach Wschodnich w okresie od stycznia 1937 r. do września 1937 r. okrągłe 5420 mieszkań. Zezwoleń na budowę mieszkań udzielono 9728.

— **Młodzież nie powinna pić alkoholu.** Szef policji niemieckiej zwrócił się do władz policyjnych o skrupulatne przestrzeganie przepisów w sprawie spożycia alkoholu przez młodzież. Przepisy te stanowią, iż osobom, nie mającym ukończonych 18 lat, nie wolno sprzedawać wódki w wolnym handlu, w gospodach lub szynkach, zaś osobom, które nie ukończyły 16 roku życia, nie wolno sprzedawać wszystkich innych napojów wyskokowych jak również tytoniu i papierosów.

Ponadto we wszystkich dzielnicach Niemiec istnieją rozporządzenia, zabraniające młodzieży brania udziału w publicznych zabawach tanecznych.

— **Dobry wynik motoryzacji.** Skutkiem zarządzeń celem poparcia motoryzacji podwoiła się liczba samochodów w stosunku do roku 1932. Wzmogła się również produkcja motocykli i samochodów ciężarowych. Samochodów osobowych naliczono w całych Niemczech około milion, motocykli 1,3 miliony, samochodów ciężarowych 320 000. Liczby te stawiają Niemcy na czwarte miejsce krajów o silnie rozwiniętej motoryzacji za Ameryką, Anglią i Francją.

— **Stawiguda** (Stabigotten). K. M. jadąc na rowerze do Miodówka, spadł w drodze na skutek ślizgawicy i doznał okaleczeń głowy.

— **Wartembork** (Wartenburg). Wedle ostatniego spisu ludności liczyło miasto 5140 mieszkańców. Wedle spisu w urzędzie stanu cywilnego urodziło się w ubiegłym roku 136 dzieci (144 w roku 1936). Wypadków śmierci było w ubiegłym roku 118 (136 w roku 1936). Ślubów małżeńskich zawarto 42 (31 w roku 1936).

— **Frombork** (Frauenburg). W gmachu mleczarni Schmerberga powstał z niewyjaśnionych dotąd przyczyn pożar, który zniszczył górną część domu. Podczas prac ratunkowych spadł jeden z strażaków tak nieszczęśliwie z drabiny, że doznał poważnych okaleczeń. Inny strażak upadł skutkiem ślizgawicy i doznał okaleczeń ręki. W zgliszczach znaleziono szafę, zawierającą większą ilość banknotów. Banknoty te były już uszkodzone lecz mogą jeszcze być wymienione.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Susz** (Rosenberg). Pewna rodzina tutejsza stawiła do pieca kaflowego butelkę z wodą. Butelkę zakorkowano. Gdy się woda w butelce rozgrzała nastąpiła eksplozja, na skutek czego piec kaflowy został uszkodzony. Dalszych następstw nie było.

Z MAZOWSZA

— **Nibork** (Neidenburg). Syn gospodarza N. z sąsiedniej wioski przyjechał furmanką do miasta. Pozostawił wóz na chwilę bez dozoru przed składem, podczas gdy czynił zakupy. W tym czasie skradziono mu z furmanki parę dobrych butów.

— **Ostróda** (Osterode). Pewien wycieczkowicz z Westfalii, przebywający tu w odwiedzinach u krewnych, udał się do pomnika Tannenberskiego. Na placu przed pomnikiem zgubił dobrze napełniony portfel. Przeogromny smutek jego z powodu tej straty przemienił się wnet w radość, bo portfel znaleziono i oddano właścicielowi.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Bisztynek** (Bischofstein). 6-letni chłopczyk pewnej tutejszej rodziny, bawiąc się na łodzie, wpadł do wody. 14-letni Hieronym Klein, zauważywszy wypadek, pospieszył tonącemu do pomocy i wyratował go.

— **Iława** (Dt. Eylau). Onegdaj zawezwano policję do mieszkania pewnego tutejszego obywatela, który wróciwszy pijany do domu, zaczął niszczyć urządzenie domowe i wygrażał się rodzinie. Awanturnika zabrano na odwach policji.

— **Tylża** (Tilsit). Fr. Ziblinski odpowiadał przed sądem za czyny niemoralne, których się dopuścił z nieletnią dziewczynką. Sąd skazał bezwstydnika na rok więzienia.

— **Tylża** (Tilsit). Małżonkowie Pusch, wracając w godzinach wieczornych do domu, zostali w drodze napadnięci i pobici. Napastnikom chodziło o zdobycie pieniędzy. Jednego z napastników już wyśledzono i osadzono w więzieniu śledczym. Przypuszcza się, że wyda on swych wspólników.

KRONIKA POGRANICZA

— **Złotów.** Starostwo tutejsze donosi, że przejścia graniczne dla tak zwanego małego ruchu granicznego zostały skutkiem szerzącej się zarazy na czas przejściowy zamknięte. — Dotkliwą stratę poniósł gospodarz Marian Gospodar, mieszkający na wybudowaniu. Skutkiem gołoledzi upadł jemu koń i złamał nogę. Przywołany weterynarz zastrzelił konia.

— **Krajenka.** 19-letniego robotnika rolnego Ottona Webera z wioski Kaltenort znaleziono w jego mieszkaniu z postrzeloną głową. W. nie żył już. Przypuszcza się, że W. obchodząc się nieostrożnie z rewolwerem, sam sobie zadał śmiertelną ranę.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Straszna katastrofa w kinie

Tokio. Agencja Domei donosi: W miejscowości Tokomachi (prefektura Niigata) runął skutkiem przeciążenia śniegiem dach wypełnionego widzami kinoteatru. 70 osób zostało zabitych, a 68 rannych, z czego 32 ciężko.

Biała śmierć

Wiedeń. Na stokach góry Schneeberg (2000 m) zasypała lawina grupę, składającą się z 20 wiedeńskich narciarzy. Ekspedycja ratunkowa wydobyła spod zwałów śniegu 12 narciarzy, których zdołano zachować przy życiu oraz 5 trupów. Poszukiwania za pozostałymi trzema trwają.

Autobus stoczył się w przepaść

Mediolan. W południowym Tyrolu uległ katastrofie autobus wiozący narciarzy ze Sztutgardu. W katastrofie 3 osoby zostały zabite a wielką ilość jest rannych.

Wczoraj przed południem ze znanej miejscowości sportów zimowych Corvara, wracał autobus z towarzystwem narciarzy sztutgardzkich. W czasie wymijania jakiegoś pojazdu na stromej drodze niedaleko miejscowości Peraforada, w odległości 7 km od Bruneck, kierowca autobusu stracił panowanie nad maszyną i wóz wraz z 28 pasażerami stoczył się do 17 metrów głębokiej przepaści. Trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, trzy są ciężko ranne, a 11 z pasażerów odniosło tylko lekkie obrażenia, zaś reszta się jedynie nieco potłukła. Zabici są: 29-letni August Krebs, 18-letni Keller i 15-letni Maks Jerzy Ilhaus — wszyscy ze Sztutgardu. Prace ratownicze były bardzo utrudnione. Na wieść o katastrofie na miejsce udali się przedstawiciele władz i kierownicy partii faszystowskiej. W akcji ratowniczej poza miejscową ludnością udział wzięli żołnierze z oddziału strzelców alpejskich i żandarmeria.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Czwartek, 6 stycznia 1938.

8.00 Sygnał czasu i kolenda. **8.05** Dziennik poranny. **8.15** Koncert poranny. **9.00** Nabożeństwo. **10.30** Płyty. **11.30** Reportaż z życia. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Poranek muzyczny. **13.00** Wspomnienia ukraińskie o Władysławie Orkanie — szkic literacki. **13.15** Muzyka obiadowa. **14.45** Audycja dla wsi. **15.45** Audycja dla dzieci. **16.15** Koncert solistów. **17.00** O książce: „Dzieje Polski nowożytnej". **17.15** Koncert rozrywkowy. **18.00** Skrzynka ogólna. **18.10** Płyty. **19.00** Program na jutro. **19.05** „Bawimy się w Króla Migdołowego", audycja. **19.45** Wiad. sport. **20.00** „Tancerka Fanny Eissler" — operetka w 3 aktach. **20.45** Dziennik wieczorny. **21.50** „Z mojego warsztatu" — szkic liter. **22.05** Piotr Czajkowski: Trio a-moll op. 50. **22.55** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

10.30 Płyty. **18.00** Polacy w Chile — felieton. **18.15** Morski przegląd gospodarczy. **18.50** Płyty. **23.00** Muzyka taneczna.

RUCH TOWARZYSTW

Olsztyn. Walne Zebranie Oddziału Związku Polaków w Olsztynie odbędzie się w święto Trzech Króli, dnia 6 stycznia, po południu o godz. 4-tej w świetlicy przy ul. Joachima 8. Od godz. 3.30 pobierać się będzie zaległe składki za rok 1937. Na Walne Zebranie uprasza się również przynieść legitymacje Zw. Polaków i ustawy Tow. Ludowego, które celem stwierdzenia czasu przynależności do wyżej wspomnianych organizacji należy oddać na kilka dni na ręce zarządu. Udział wszystkich członków w zebraniu konieczny. Zarząd.

Pyritz. Polskie Zjednoczenie Pracy w Pyritz urządza dnia 6 stycznia zebranie, połączone z uroczystością gwiazdkową.

Zarząd uprasza członków miejscowych i zamiejscowych o jak najliczniejszy udział. Zebranie nasze zaszczyci przedstawiciel P. Z. P. z Lipska oraz zacny gość, konsul generalny p. Sztark. Na cześć jego odbędzie się skromna uroczystość pożegnalna, gdyż p. konsul, dobrotliwy opiekun nasz, do którego odnosiliśmy się zawsze z wielkim zaufaniem i szacunkiem, opuszcza teren nasz.

Uprasza się zabrać z sobą legitymacje związkowe. Udział w zebraniu powinien być jak najliczniejszy.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor również za dział ogłoszeniowy S. Pieniężny.
D. A. XII. 1937: 915. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35

Chorzów przed wiekami i dzisiaj

Historia stutysięcznego dziś Chorzowa na polskim Śląsku posiadającego w swych granicach szereg wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i kopalń, jest stosunkowo mało znana.

Dzisiejszy Chorzów składa się z dawniejszej Królewskiej Huty, Chorzowa Starego i Nowych Hajduk. Połączenie tych gmin nastąpiło w maju 1934 roku.

Początki Chorzowa sięgają wieku XIII-go. Z tych czasów zachowała się pierwsza historyczna wzmianka o Chorzowie. W archiwum gnieźnieńskim istnieje dokument Papieża Inocentego II z roku 1236, w którym Papież potwierdza posiadłości i dochody arcybiskupa gnieźnieńskiego. W dokumencie tym, który jest pisany w języku łacińskim, w tłumaczeniu polskim brzmi: „również i wieś przed Bytomiem, zwaną Zuersów“.

Od roku 1257 Chorzów przeszedł w posiadanie zakonu Bożogrobców. Zakonowi temu Książę Władysław Opolski, władca ziemi bytomskiej, do której należał Chorzów — nakazał odbudować miasto, zniszczone przez najazd Tatarów. — Zakonnicy, zwani także rycerzami Grobu Świętego — odbudowali Chorzów i w roku 1300 osiedlili się w tej miejscowości na stałe. Poparcia przy odbudowie wsi Chorzowa udzielił zakonnikom następca księcia Władysława Opolskiego, książę Kazimierz II.

Na pamiątkę pobytu zakonu Bożogrobców umieszczony został znak tego zakonu podwójny krzyż w herbie Chorzowa.

Okresem przełomowym dla Chorzowa stał się rok 1700, kiedy to stwierdzono, że teren miasta jest bogaty w pokłady węgla kamiennego. Hrabia Reden przystąpił do wiercenia pierwszego szybu. Wiercenia te dały pomyślne wyniki.

Stanęła kopalnia nazwana „Królewską“. — Odtąd datuje się stały przyśpieszony rozwój Chorzowa, który staje się najbogatszym miastem na Śląsku.

W Chorzowie, w mieście przemysłowym górowała liczbą zawsze polska ludność robotnicza, której wiekowa niewola nie zdołała odebrać przywiązania do języka ojczystego, zwyczajów ludowych i wiary.

Niedługo pojawili się duchowi wodzowie polskiego Śląska: Karol Miarka i Paweł Stalmach. Położyli oni wielkie zasługi około sprawy polskiej w Chorzowie. Ruch polski koncentrował się w „Kółku Towarzyskim“, założonym w roku 1872 przez poetę śląskiego Juliusza Ligonia. Zbierano się również w „Kasynie“, stworzonym w roku 1868 przez poetę Karola Miarkę i w kilkunastu polskich towarzystwach kościelnych.

W roku 1902 powstała pierwsza polska biblioteka TCL., której kierownikiem był inwalida górniczy Paweł Grządziel. Dziś na terenie Chorzowa znajduje się 290 tow. polskich. Dzisiejszy Chorzów przybrał wygląd nowoczesnego miasta przemysłowego. Znajduje się tu szereg potężnych budowli: olbrzymia rzeźnia, hala targowa, gazownia, zakłady wodociągowo-elektryczne, wspaniały drapacz chmur, wybudowany dla pomieszczenia biur KKO Chorzowa, gmach administracyjny Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, ratusz, nowoczesny kościół św. Antoniego. Wszystkie te budowle wzniesione zostały przez władze polskie. Obecnie miasto posiada 7 szkół średnich wszelkich typów, 33 szkoły powszechne i 10 przedszkoli. Do szkół tych uczęszcza ogółem 13.916 dzieci.

Miasto prowadzi zakład pod wezwaniem bł. Bronisławy, w którym znajdują opiekę starcy, sieroty i podrzutki. W Orzeszu w powiecie pszczyńskim utrzymuje miasto Chorzów zakład dokarmiania biednych dzieci. W samym Chorzowie znajdują się ponadto dwa sierocińce, żłóbek dla niemowląt, szpital miejski, rozporządzający 150 łóżkami, szpital Spółki Brackiej, posiadający 500 łóżek, szpital św. Jadwigi z 125 łóżkami, dwie stacje „Opieki nad Matką i Dzieckiem“, poradnie przeciwgruźlicze i eugeniczne.

Także na polu sportowym miasto nie pozostało w tyle. Chorzów posiada piękny stadion, obliczony na przeszło 30.000 osób. Znajduje się tam basen pływacki, korty tenisowe, boiska dla gier sportowych, motocyklowy tor wyścigowy, bieżnie. Prócz stadionu w Chorzowie istnieje kilka mniejszych boisk sportowych.

Chorzów posiada siedm kościołów. Na „Górze Wyzwolenia“ stoi piękny drewniany kościółek św. Wawrzyńca, cenny zabytek historyczny z XVI wieku, przeniesiony do Chorzowa z Knurowa w powiecie rybnickim.

Pisząc o zakładach przemysłowych należy wspomnieć o budowie nowego pieca w hucie „Piłsudski“ i zmodernizowaniu kopalni „Mościcki“, która obecnie należy do najnowocześniejszych kopalń w Europie.

Chorzów, od czasu przyłączenia się Śląska do Polski rozwinął się potężnie i dalej w tym rozwoju naprzód śmiało kroczy.

Literat, który chciałby być stolarzem

Największy francuski tygodnik literacki, „Les Nouvelles Litteraires“ przeprowadził niedawno wśród pisarzy francuskich ankietę na temat: „Czym chciałbyś być?“. Wyniki ankiety były oryginalne, a odpowiedzi dość niezwykłe. Żaden z literatów nie wyraził uznania dla... swego zawodu.

Znany Marcel Prevost, z zawodu inżynier, powiedział, że chciałby być — nauczycielem.

„Z chwilą — mówił — kiedy jako człowiek młody, po ukończeniu szkoły średniej musiałem szukać zawodu, kaprys losu uczynił mnie najpierw studentem politechniki, a później inżynierem“. Zawód ten jednakże, jak wynikało z dalszych oświadczeń pisarza, nie bardzo mu odpowiada, toteż marzeniem jego jest zostać — profesorem.

Julien Green chciałby być stolarzem. „Tak, stolarzem“, — powiedział, zobaczywszy zdziwioną minę prowadzącego ankietę dziennikarza, — ja marzę o robieniu pięknych mebli. Chciałbym rozwijać swoje zdolności do delikatnej pracy. Będę stolarzem, nie ma dwóch słów. Lubię prace ręczne“.

Julien Benda od samej młodości interesował się muzyką, toteż nie można się dziwić, że mówił: „Wiele godzin spędzałem przy fortepianie. Marzyłem o dawaniu koncertów, sam robiłem programy“.

Popularna we Francji literatka, Marcelle Vioux zapytana o zawód, za którym tęskni, zaprowadziła dziennikarza do okna i pokazując mu korytko z kwiatami, oświadczyła, że pragnie być — ogrodniczką.

Marcelle Tinayre miała może najbardziej niepospolite marzenia, chciała bowiem być — modystką. „Moje szczęście nie jest w rękach innych ludzi, — mówiła. — Nie byłam nigdy wspierana przez inne osoby. Życie dało mi wszystko, czego pragnęłam. Cóż więc mam jeszcze chcieć? Lubiłam zawsze bawić się kolorami, toteż chętnie zostałabym modystką. Tworzyłabym modele, robiłabym także kwiaty artystyczne“. — Zawód modystki według p. Tinayre jest pięknym zawodem, jest przecież podobny do zawodu malarza; fantazja odgrywa i w nim wielką rolę.

Georges Duhamel znów pragnąłby być winogradnikiem. „Jakto? — powiedział — Pan nie wie, jakiego zawodu szukałem? — To przecież publiczna tajemnica“. Chciałem zawsze być winogradnikiem. Ja o tym zawodzie zawsze marzę, ilekroć jestem u siebie na wsi. Ach, panie, gdybym był winogradnikiem, byłbym najdumniejszym człowiekiem na świecie. Ale jestem literatem... nie mogę wracać na dół...“

Pani Lucie Delarue-Mardrus marzyła zawsze o zawodzie dyrygenta, i zostałaby nim napewno, gdyby nie mogła pisać. — „Przede wszystkim muzyka, — mówiła. Ja przecież piszę dla muzyki. Chciałabym komponować fugi, symfonie. Lecz, niestety, nie studiowałam zasad harmonii muzycznej!“

Sławny pisarz, Andre Maurois zawsze marzył o życiu czynnym, więc pragnął być tylko — generałem. Uzasadnił to tak: „Armia, to wspaniały zawód. Tylko, że trudno jest pisarzowi żyć rzeczywistością... A gdybym nie mógł być pisarzem, byłbym generałem. Tak, generałem. Tylko nie należałoby kazać mi prowadzić bitwy, tak, jak dzieło sztuki, bo napewno przegrałbym ją“. Tu autor ankiety dowcipnie zauważa, że gdyby Maurois był generałem, armia francuska poniosłaby klęskę, a my stracilibyśmy piękną książkę.

Pani Jeanne Galzy, z zawodu profesorka, chciałaby być mechanikiem. „Mam już dwa zawody, — powiedziała, — profesora i literata, ale gdybym szukała trzeciego, to obrałabym zawód mechanika. Zawód mechanika, to wspaniały zawód. Jego tajemnice pasjonują mnie. Te tajemnicze siły, przez niego znane i stosowane, interesują mnie. Chciałabym być elektrotechnikiem, lecz takim, który bada, który robi wynalazki.

Zainteresowania literatów francuskich są jak widać, bardzo różne, i czasem bardzo dalekie od zainteresowań literackich.

Stulecie odkrycia góry Kościuszki w Australii

Zbliża się setna rocznica odkrycia Góry Kościuszki przez naszego rodaka Pawła Emunda hr. Strzeleckiego, badacza Australii, który pod protektoratem Wielkiej Brytanii zbadał całą kulę ziemską — a przede wszystkim piątą część świata: Australię.

Uznany przez Wielką Brytanię za pioniera kolonialnego, pozostawił Strzelecki Polsce żywy pomnik w dalekiej Australii: Górę Kościuszki, na której w dniu 15 lutego 1840 r. zatknął biało-czerwony sztandar, nie tylko dlatego, że góra ta przypomniała mu Kopiec Kościuszki pod Krakowem, ale dlatego, że Strzelecki szukał po szerokim świecie za nowymi ziemiami, w których mogliby się osiedlać wygnańcy z Polski.

Skaliste, niebotyczne szczyty grupy gór Kościuszki, połyskują lśniącym śniegiem, sygnalizują światu: wolność, sprawiedliwość i bohaterstwo, do których haseł to dążyli Kościuszko i chrzciciel tej góry Paweł Edmund hr. Strzelecki.

Sto lat używania olbrzymich bogactw naturalnych, odkrytych przez Strzeleckiego w Australii, bez żadnych zgoła korzyści dla Polski, powinno wystarczyć Wielkiej Brytanii i Australii. Rządy te winny dobrowolnie zwrócić Polsce część „Prowincji Strzeleckiego“, liczącej około 3.000 kw. mil.

Komitet jubileuszowy, którego siedzibą jest Nowy Jork, przygotowuje uczczenie czynów Strzeleckiego, przez wydanie szeregu dzieł i broszur. Społeczeństwo australijskie za pośrednictwem swego rządu zgodziło się na wystawienie na szczycie góry Kościuszki pamiątkowej płyty. W 1940 r. mają być wydane jubileuszowe znaczki pocztowe, oraz przedsiębiorstwa okrętowe zapowiadają uruchomienie kilku specjalnych statków dla przewożenia turystów z całego świata. Spodziewanym jest również, że przybędzie do Australii członek rodziny królewskiej na uroczystości, które są związane z stuleciem Nowej Zelandii.

Anglicy nazwali najwyższą górę na wyspach Tasmanii: „Mount Strzelecki“; rzeka, przepływająca najurodzajniejszą część Australii, nazywa się „Strzelecki River“, a miasto „Strzelecki Town“ w Wiktorii, niedaleko Melbourne do dnia dzisiejszego pamięta uczonego polskiego.

Sąd nad czarownicą

Opowieść wigilijna z Podhala

Po Wigilii już było, gospodyni sprzątała właśnie strawę, którą w małych, glinianych garnuszkach do dziś dnia pod stół kładą górale „dusyckom na poczęstunek“ i starannie zawijała w papier skibkę z chleba, którą wiosną kruszy się do ziarna na siew przeznaczonego, by ziemia obfity wydała plon.

Gospodarz na ławie się wyciągnął, fajkę ćmił, pasek od spodni rozpiął, jako, że objedzony był do pełności i dokładnie przy tym czuł, jak go w rozmiarach znacznie przybyło. Na maluśkim drzewku dogorywały świeczki, jedna za drugą, jako te dni w życiu, co to się zapalają i gasną, Bóg wie, kiedy i jak, i najczęściej też jeno czad zostawiają po sobie, jako i te teraz w izbie.

Na klepisku mała Marysia zamorusana powidłami, bawiła się lalką, a Wojtek, szesnastoletni wyrostek, sierota, na przyźbie przykucnął i oglądał z radosnym zadowoleniem kożuch od gospodarza i krawat od gospodyni, jedwabny, czerwony, co będzie na koszuli świątecznej wyglądał, jak płomień na śniegu. Hej! Aże żal palcami dotknąć, żeby się nie pobrudził.

Nagle drgnął, gospodyni zabrała ze stołu Opłatki i szła z tym do bydlątek, jako, że to w noc Wigilijną i z bydlątkami zwyczaj każe chlebem niebieskiem się podzielić, i drzewa w sadzie trzeba słomą obwiązać, żeby rodziły obficie. Przechodząc obok Wojtka, gospodyni szepnęła z akcentem prośby i nakazu razem: — Wojtuś... pódzies...

Poskrobał się po konopiastej czuprynie: — A no, juści...

— Kandyż to idziecie?

Leniwie pytał gospodarz, bo go rozbierała wódka i piwo wypite sennością wielką.

— A ku bydlątkom i do sadu...

— Z Panem Bogiem, ja sobie zlegnę, bom śpiący.

Gospodyni zaświeciła latarkę, otworzyli drzwi od pola, wicher je schwycił i pasował się z nimi, jak gdyby ich puścić nie chciał, światło się zachwiało...

— Wojtuś, pamiętaj, obiecałeś... Graniasta jeno ciurcy mlikiem, nima ani pół litry na podój, nic jeno ktoś zamówił.

— Przecie jakem wam obiecał, człowiek tyż swój honor ma.

— Kozik wziąłeś?

— Wziołek.

— To ci wichura...

Pochwyciła ich w swoje szpony wichura rozszalała, zatrzepotała spódnicami kobiety, wtłoczyła głos w pół rozwarte usta chopaka.

Kobieta do stajni pobiegła, chłopak znak krzyża na piersiach nakreślił, i poleciał pędem, zapadając się w śniegu, aż tam, kędy na wzgórzu wierzba rosochata znaczyła się pokracznym kształtem.

W mroku nocy, na lśniącej bieli śniegu, wyglądała, jak baba stara, zgarbiona, w chusty zakutana. Chłopak do niej przypadł na pień się wspiął i kozikiem gałązki sterczące obcinać zaczął.

— Jedna, dwie... trzy...

Wichura szaleje, coś jęczy w starej wierzbie, coś skrzypi niesamowicie.

— Ur. Dwanaście...

Z dziedziny niewolnictwa

W gościnie u wielmoży — Układ francusko-arabski — Zadowolony człowiek

Jak pomimo uchwał powziętych przez Ligę Narodów, handel międzynarodowy narkotykami, a zwłaszcza opium, nie doznał poważniejszego uszczerbku, tak i handel niewolnikami w niektórych krajach pozaeuropejskich kwitnie nadal w niezbyt zmniejszonej mierze. Podróżnik angielski, William Making, podczas dłuższego swego pobytu w Arabii i sąsiednich krajach miał sposobność bliższego zapoznania się z tą sprawą i opublikował swoje wrażenia w szeregu barwnych obrazkach.

— Przebywałem w gościnie — opowiada Baking — u jednego z wielmożów w miejscowości Dżidda. Któregoś dnia zagadnąłem obsługującego mnie czarnego olbrzyma o mięśniach zawodowego atlety:

— Wszak jesteś niewolnikiem, Szilluk?

— Tak, panie!

— Od jakiego czasu?

— Od wielu, wielu lat, panie!

— Jak podoba ci się tutaj?

Sudańczyk odpowiedział bez namysłu: „Dżidda dobre miasto i mój pan dobry — niech chwała będzie Allahowi!" — Nie wątpię, że Dżiddę uważał za znacznie przyjemniejsze miejsce pobytu od nędznej wioski, w moczarach Nilu, gdzie ujrzał światło dzienne. Tam musiał ustawicznie głodować — tutaj pożywienie było obfite: był przecież cennym niewolnikiem, o którego pan jego dbał nie gorzej, jak o które go ze swych arabskich koni wyścigowych.

— Ile zapłacono za ciebie?

— Dwadzieścia funtów — odpowiedział z pewną dumą niewolnik.

Jak się dowiedziałem, Szilluk wraz z innymi sudańskimi negrami, wystawiony był na sprzedaż na targowisku w Dżidda. Wbrew ogólnie panującemu mniemaniu, ani on, ani żaden z jego towarzyszów nie został gwałtem uprowadzony z wioski rodzinnej. Opuszczali oni wszyscy swe osiedla dobrowolnie i przybywszy gromadą nad morskie wybrzeże, zaofiarowali się na sprzedaż jednemu z handlarzy niewolników.

Przeprawa przez Morze Czerwone nie była łatwa, gdyż angielskie i francuskie statki strażnicze polowały na podejrzane ładunki. Toteż żywy „towar" umieszczono w workach, których na pierwszy rzut oka nie można było odróżnić od zwykłych worków z kawą, stanowiących istotnie część ładunku żaglowca. Podczas przeprawy barka zatrzymana została przeez szalupę francuską. W ładowni było na pozór wszystko w porządku: nic, ponad kilkadziesiąt worków kawy... „Za ciężko załadowaliście!" — rzekł jeden z urzędników francuskich. „Ma pan słuszność" — odparł Arab, kapitan barki — „mam jeden worek kawy za dużo — czy mogę go panu oddać?" „Dobrze! wezmę ten worek na mój statek, ze względu na bezpieczeństwo waszej barki" — rzekł uśmiechając się Francuz. — Po załatwieniu tej drobnej „formalności", żaglówka arabska ze swym ładunkiem kandydatów na niewolników dobiła szczęśliwie do miejsca przeznaczenia.

W upalny letni dzień Szilluk został sprzedany. Jeden Arab po drugim wkładali palce w usta silnie zbudowanego młodziana, badając jego zęby; obmacywali mięśnie jego nóg i ramion, po czym wymieniali cenę. W końcu Szilluk został nabyty przez swego amfitriona w Dżidda.

— Czy nie jesteś smutny, że zostałeś niewolnikiem?

— Allah był na mnie łaskawy! Posiadam dwie żony, trochę pieniędzy i zaufanie mego pana. Czego mi więcej potrzeba?

Tu przyszły mi na myśl nędzne postacie obdartusów, spotykane na ulicach Londynu. A byli to przecież „wolni obywatele" potężnej Brytanii!...

Handel niewolnikami — powiada Making — uchodzi w Arabii za uczciwe i wcale nie hańbiące zajęcie, cieszące się uznaniem Koranu. A zresztą niewolnicy nie zawsze pozostają nimi do końca życia. Dwoje najbogatszych ludzi Arabii są handlarzami niewolników i — sami byli kiedyś niewolnikami.

Rocznice odkryć i wynalazków

W roku bieżącym przypada szereg jubileuszów doniosłych wynalazków i odkryć, które w znacznym stopniu przyczyniły się do rozwoju techniki i ułatwienia życia ludzkiego. Przed 250 laty (w roku 1687) wynaleziono w Europie tajemnicę fabrykacji porcelany, która była znana w Chinach już w 7 stuleciu naszej ery. Przed 125 laty (w 1912) w Anglii zapoczątkowano wytwarzanie igieł stalowych, które przed tym krawcy sporządzali własnymi środkami. Przed 120 laty (w roku 1817) leśniczy von Dreiz skonstruował pierwszy rower. Model ten był zbudowany z drzewa i nie posiadał pedałów, a jadący odbijali się nogami od ziemi.

Przed 110 laty (w roku 1827) fizyk niemiecki Weler wynalazł glin (aluminium). Przed 100 laty Morse zbudował pierwszy aparat telegraficzny. Przed 90 laty pojawiła się pierwsza lampa naftowa, której twórcą był Polak, odkrywca złóż ropy naftowej w Polsce, Ignacy Łukasiewicz. W tym samym 1847 r. Amerykanin Hoe zbudował pierwszy model maszyny do szycia oraz uczyniono próby z pierwszą drukarską maszyną rotacyjną.

Przed 80 laty angielski chemik Perkinson potrafił wydzielić ze smoły węglowej barwiki anilinowe.

Przed 70 laty paryski ogrodnik Monnier wziął patent na nietłukące się wazony do kwiatów. Monnier jako armaturę użył koszyków żelaznych, które oblepiał gliną i następnie wypalał. Były to narodziny żelazo-betonu, który w nowoczesnym budownictwie odgrywa tak wielką rolę. W tym samym roku Nobel wynalazł dynamit.

Przed 60 laty Thomas Alva Edison wynalazł fonograf, a Graham Bell telefon. Przed 50 laty (w roku 1887) Deimler skonstruował pierwszy samochód. Przed 40 laty Diesel wynalazł i praktycznie zastosował motory na ciężkie ciecze spalinowe, a Marconi, opierając się na rezultatach prac Maxwella i Herza, poczynił dodatnie próby z nadawaniem radiosygnałów.

Zainteresowanie sztuką polską w Ameryce

NOWY JORK. W centrali kuratorium szkolnego w Nowym Jorku odbyło się zebranie 500 nauczycielek rysunków i sztuki. W uznaniu wysokiego poziomu szkolnictwa artystycznego w Polsce dyrektor kuratorium p. Forest Grant poświęcił zebranie sztuce polskiej. Do współpracy zaprosił Polish art servicc, którego dyrektorka dr. Irena Piotrowska mówiła na temat sztuki polskiej w ogólności. Pani Maryn Werten scharakteryzowała artystyczne szkolnictwo polskie. Liczne prace uczniów szkół średnich, wyższych i zawodowych w Polsce zawieszone na ścianach stanowiły doskonałe uzupełnienie wykładów i wywołały żywe zainteresowanie widzów.

Prezydent Roosevelt i złośliwy wariat

Prezydent Roosevelt zwiedzał wzorowo urządzony szpital obłąkanych w jednym z miast amerykańskich. Gdy wszedł za kratę ogrodu, przeznaczonego dla chorych, pewien majestatyczny starzec powitał go głębokim ukłonem. Prezydent odkłonił się grzecznie i poszedł dalej za oprowadzającym go dyrektorem szpitala.

Przy wejściu do następnego oddziału tenże sam starzec powitał znowu prezydenta. Znowu się ukłonił; prezydent odkłonił się znowu.

— Panie prezydencie — zauważył zakłopotany dyrektor — proszę na niego nie zwracać uwagi.

— Dlaczego?

— Bo on kłania się tylko po to, aby kiedy pan prezydent się odwróci, zagrać panu na nosie, co się niezmiernie podoba wszystkim jego kolegom.

Pierwsza dama Stanów Zjedn.

przed mikrofonem

W każdą środę żona prezydenta Roosevelta wygłasza swe przemówienia radiowe. Nie są to suche oficjalne enuncjacje, ale przyjazne pogawędki z milionowymi rzeszami radiosłuchaczy. Pierwsza dama Stanów Zjednoczonych rozpatruje codziennie, aktualne zagadnienia, z prostotą i otwartością, cechującą każdego Amerykanina. Pani Roosevelt wygłasza swe pogadanki z „National Press Building" w Waszyngtonie, odległym o kilka set kroków od Domu Białego. Pierwsza obywatelka Stanów Zjednoczonych odbywa tę drogę pieszo w towarzystwie swej sekretarki i kilku osób z najbliższego otoczenia. Do studio udaje się tą samą windą, co wszyscy, — mimo że administracja oddała do jej dyspozycji lift dyrekcji, — gawędząc po drodze ze spotykanymi dziennikarzami. Pogadanki swe redaguje p. Roosevelt sama, dyktuje je sekretarce, pani Thompson-Schneider. Są to najczęściej doskonałe improwizacje, dyktowane jednym tchem. Wśród radiosłuchaczy cieszy się p. Roosevelt opinią najlepszej speakerki, podkreślającej odpowiednią modulacją głosu bez przesady. Wymowa jej przykuwa słuchaczy. Po odczycie „pierwsza speakerka" zapytuje kierownika audycji, czy jest z niej zadowolony, po czym wraca do Białego Domu, gdzie prezydent mówi jej o swych wrażeniach podczas słuchania audycji. Za każdy odczyt otrzymuje p. Roosevelt 4.000 dolarów, które przeznacza na fundusz „komitetu przyjaciół Ameryki", którego siedziba centralna znajduje się w Filadelfii. Organizacja ta organizuje akcję pomocy dla bezrobotnych i biednych. Jej dziełem jest budowa szpitali, w których leczyć się mogą tylko biedni, zakładów położniczych itp. Komitet ten, założony przed 20 laty prowadził w czasie wojny akcję charytatywną w Europie, dożywiając głodne dzieci w Polsce, Rosji, Niemczech i Austrii.

Przygotowania do wystawy światowej w N. Jorku

NOWY JORK. Obecnie, gdy Polska zdecydowała się wziąć udział w wystawie nowojorskiej w r. 1939, a ambasador Rzplitej wybrał miejsce dla pawilonu polskiego, wystawa niewątpliwie budzić będzie coraz większe zainteresowanie w Polsce.

Prezydent komitetu wystawy Grover Wahlen w wywiadzie, udzielonym prasie, oświadczył, że koszt wystawy wynosić będzie 156 mil. dol. Wystawa będzie zbudowana na pustkowiu między dzielnicą Brooklyn a Flushing, nad zatoką morską. Teren wystawy obejmuje 1200 akrów. Koszty urządzenia jej obliczył p. Whalen jak następuje: budowa 30 gmachów, niwelacja gruntów, urządzenie ogrodów, budowa mostów, kanalizacja, przewody elektryczne itd. — 50.000.000 dol., budowa gmachów przez państwa zagraniczne i przedsiębiorstwa prywatne — 65.000.000 dol., wydatki Nowego Jorku — 20.000.000 dol., roboty na rachunek stanu nowojorskiego — 6.000.000 dol., gmach rządu federalnego — 3.000.000 dol.

Olbrzymia główna aleja, ciągnąca się od gmachu municypalności nowojorskiej, aż po gmach rządu centralnego, ciągnąć się będzie na przestrzeni 1600 mtr. Wzdłuż alei staną gmachy państw, a zdobić ją będą: w środku — olbrzymi pomnik Waszyngtona, a po bokach — pomniki, symbolizujące wolność prasy, wyznania, słowa i zebrań. Figura Waszyngtona mieć będzie 21 mtr. wysokości. Esplanada przerwana będzie w dwóch miejscach — raz laguną owalną, na której czterech rogach staną gmachy: Anglii, Belgii i Francji, a drugi raz okrągłym stawem, na którego środku na czterech pylonach spocznie olbrzymia kula wysokości 17 pięter i spiczasta trójgraniasta wieża wysokości 960 stóp.

Obecnie powstają szybko nowe gmachy i postępuje niwelacja parku oraz sadzenie drzew. Gmach zarządu wystawy jest już wykończony.

Zsunął się z pnia, polem gnał, wywrócił się do puszystego śniegu, pozbierał, gnał znowu i z wrażeniem ulgi drzwi do sieni za sobą zatrzasnął.

Przysiadł w sieni. Czekał.

Jeszcze się w izbie gospodyni krzątała, jeszcze Marysia sennym głosikiem powtarza: „Módl się za nami grzesznymi" i cisza.

Wojtek przygotował sobie w kącie sieni jałowcową palicę, ułożył z gałązek krzyż, sześć krzyży, jeden na drugim i czeka.

Już i ku dwunastej być musi.

Błysnęła zapałka, słabe światełko przebiegło po mokrej gałęzi, zasyczało, czarna smuga rozsnuła się przestrzenią.

Chłopak przykucnął, dusi w garści jałowcową palicę, serce mu bije. Jeno słuchać jak dwunasta uderzy, a wtedy do tego wierzbinowego ogienka musi przyjść czarownica, ta właśnie, co Graniastej mleko zamówiła i będzie chciała ogień zagasić, bo wiadomo, że ją właśnie ten ogień piecze. Może przyjdzie jako człowiek, może jako pies, albo i w Burka się wcieliła, co smacznie śpi na przypiecku, aleć przyjść musi, a wtedy on jej bezlitośnie jałowcową palicą skórę wyłoi. A jutro Graniasta da gospodyni pełniuśki skropek: bo czar z niej pleźnie.

Wojtek dobrze wie, jak to trzeba, miał przecie ujka owczarzem, a owczarze nie jedno wiedzą, o czym się zwykłym ludziom ani śniło.

Dłuży mu się czas, serce bije aż gdzieś w gardle, oczy od dymu pieką, czy od tego czekania, a gałązki wierzbowe dymią. Hej, jak dymią, nie palą się, jeno fajczą powolutku, powolusieńku.

Coś stuknęło...

Wiatr załomotał zamkniętymi dźwirzami. Chłopakowi strach po plecach przeleciał dreszczem.

Znowu cisza, jeno gałązki wierzbowe skwirczą, rozpalają się, przygasają i fajczą dymem. O jak fajczą... Wojtkowi ten dym wdziera się w gardło, dławi krtań, łzy wyciska z oczu.

Przyjdzie? Nie przyjdzie?

W izbie zegar dzwoni północ.

Wojtek palice w garści ścisnął, sprężył się do skoku, czeka...

Jezu! Jest Ujek nie kłamał. Przyszła.

Otworzyły się drzwi powoli, jakowaś postać w bieli, wysoka i barczysta ku drzwiom na pole sunie.

Wojtek runął, jak burza, zaświstała jałowcowa palica, grzmotnęła raz, drugi.

Jak prać to prać.

— A masz, psiawiaro! A masz! A będziesz ty krowom mliko zamawiała. A masz!

Biała postać zaatakowana niespodziewanie, wrzasnęła ludzkim głosem, skurczyła się i nagle Wojtkowa palica została wyrwana, potężna garść ułapiła chłopaka za kark, a palica młóciła Wojtków tyłek, jak zboże w stodole w czas żniwa.

— Gospodarza twojego będziesz bił, psi synu! Gospodarza twojego...

— Dyć-em czarownicy czekał...

— Ja ci dam czarownicę!

A w izbie gospodyni ocknęła się ze snu, nasłuchiwała chwilę i westchnęła:

— Wicie, żeby własnej krowie mliko zamówić... Wiedziałam, że pomsta z niego, ale żeby aż tak...

M. Cz. M.